

Sławomir Sztobryn

Słowo wstępne

Kultura i Wychowanie 5, 4-6

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Foto: archiwum własne

Słowo wstępne

*Jeżeli chcesz zbudować okręt, to nie zwołuj ludzi
w celu zrobienia planów,
podzielenia pracy, przygotowania narzędzi i wycinania drzew,
lecz naucz ich tęsknoty za bezmiarą morza.
Wtedy zbudują statek sami.*

Antoine de Saint-Exupéry

Żyjemy w zadziwiających czasach, w których codziennością są przemiany wszystkiego, co być może jeszcze wczoraj wydawało się stabilne. Dawna grecka metabletike zakładająca przemianę złego ducha w dobre i jej chrześcijańskie naśladownictwo w postaci metanoji są coraz trudniejsze do dostrzeżenia. Ze zdwojoną siłą powraca lęk przed rzeczywistością, która tym bardziej nie jawi się jako coś oczywistego i jednoznacznego. Przywołujemy idee miłości, mądrości, dobra, piękna, sprawiedliwości, ale w oczach współczesnego humanisty one same mają charakter oksymoronów. Czy w tej sieci, osnutej mgłą, jest jakiś punkt, kierunek, ku któremu można zmierzać? Czy jest w nas wystarczająco dużo energii, aby wytrwale podążać ku wartościowym celom? Czy nie zaślepią nas nasza

wygoda, przewaga choćby chwilowa nad innymi? Czy ci, którzy posiadli umiejętność pływania na fali aktualnych trendów, są w istocie tymi przewodnikami, za którymi bylibyśmy gotowi pójść? Czy mieniący siebie obrońcami humanistyki nie są jej największymi dewastatorami? Te egzystencjalne pytania mają wymiar zarówno kulturowy, jak i ściśle pedagogiczny. Nie są przypadkowe, bowiem uczestniczymy w takim przeobrażaniu oświaty i nauki, które ma pozory nowoczesności, pogłębienia, wolności, otwartości, doganiania najlepszych, ale w powszechnym odczuciu społecznym mamy do czynienia z protestami, kontestacją, zniechęceniem, poczuciem osuwania się w przepaść. Szczególnie środowiska akademickie są zaszokowane karuzelą projektów reformujących rzeczywistość uniwersytecką. Najbardziej rzucającym się w oczy zjawiskiem tej nowej fali jest uczynienie z uczelni instytucji merkantylnych, co wywołało szereg niekorzystnych zjawisk. Wszystko stało się towarem, ale nikt nie zna ceny ani Mądrości, ani Dobra. Dla pokolenia, które jeszcze czytało ze zrozumieniem Hessena, życie w ogóle i edukacja w szczególności były telehormiczne, były niekończącym się zadaniem doskonalenia się podmiotu, przeżywania wartości i autonomicznego ich komponowania z codzienną praktyką. Tam nie ma miejsca na kupczenie wartościami, które w tej sytuacji ze złota przemieniają się w nędzne miedziaki. Kupić można dyplom, ale nie autonomię moralną, która osadzona jest na ciągłej pracy nad samym sobą, na samowychowaniu. Edukacja oparta na wzajemnej wymianie dóbr materialnych i duchowych będzie permanentnie kulała i żadne kodyfikacje w postaci efektów kształcenia tego nie zmienią. Wartości, które są sednem głębokiej edukacji w takich warunkach nie podlegają interioryzacji, lecz kumulują się jako zbędny balast, którego się pozbywamy.

Jak pisał niegdyś T. Kotarbiński, jeśli serce, rozum i pięść będą konkurowały ze sobą, to serce się wycofa, a rozum będzie robił to, co nakaze pięść. Delikatna tkanka kultury wymaga silnego wsparcia w edukacji, a sens edukacji ujawnia się w transmisji kulturowej. Manipulowanie edukacją musi odbić się na poziomie kultury całego społeczeństwa.

Na uczelniach „nowe” jest karykaturą ich wolności. Zastąpienie wczorajszych standardów kształcenia dzisiejszymi jego efektami nie poszerza nawet o cal sfery wolnej edukacji. Jest w tym ukryty także brak zaufania do uczelni, w której murach edukacja nie może być autorska czy regionalna. Sterowanie jednak pozbawioną autonomii edukacją akademicką nieuchronnie prowadzi do jej petryfikacji, sformalizowania i co najgorsze odpersonalizowania. Znikają autorytety, zostają procedury.

Inna postać „współczesnego niewolnictwa” to prawo rektora do niewyrażenia zgody na dodatkową pracę nauczyciela akademickiego. Jest to prawo fasadowe i roszczeniowe. Uczelnie państwowe nie oferują przecież niczego w zamian. Młodej kadrze wręcz odbiera się prawo do godziwej egzystencji. Starsza kadra staje przed niechcianymi wyborami – odejść z macierzystej uczelni, na której spędziło się długie lata pracy, dodajmy – twórczej i owocnej, czy związać się z uczelniami niepaństwowymi, które dzielnie walczą o przetrwanie, ale są sukcesywnie niszczone rozwiązaniami administracyjnymi. Czy zasoby ludzkie, to paradoksalnie najbardziej nie-ludzkie pojęcie w humanistyce, są dziś rozwijane zgodnie z przyjętymi wykładnikami tego określenia czy wręcz odwrotnie – w szarej codzienności wygrywa najniższa warstwa piramidy Masłowa? Jak ustawodawca sobie wyobraża dbałość o kształtowanie wartości, postaw, motywacji o dobrą kondycję fizyczną i psychiczną, skoro cała społeczność

akademicka siedzi na beczce prochu – od asystenta po profesora wszyscy martwią się o to, czy będą jutro pracować, a nie o to, JAK będą twórczo się rozwijać w służbie Nauce, wychowania młodych pokoleń, kształtowania postaw. Podobnie zupełnie niepoważny jest pomysł edukacji mieszanej w połowie szkolnej i w połowie w warsztatach pracy. Takie idee już miały miejsce w historii (gdyby się ktoś nią przejmował) i szybko się z nich wycofano. W latach 20. w Rosji sowieckiej komuniści bili na alarm, że młodzież ma zbyt mało czasu na naukę i jeszcze mniej wynosi z praktyki zawodowej realizowanej w fabrykach. Zdziwiająca jest żywotność takich nieudanych koncepcji i chęć części decydentów do powracania do nich.

Myśl, którą rozpocząłem niniejsze słowo wstępne, idzie dokładnie w przeciwnym kierunku. Przeciwnie w edukacji chodzi o pobudzenie samodzielności, kreatywności, otwartości na zmianę, plastyczności w myśleniu i działaniu. Ludzie uczący się, a dziś są to wszystkie kategorie wiekowe, potrzebują w tym procesie nauczycieli im oddanych, wspierających, a nie zepchniętych na margines bytu materialnego i społecznego, walczących o przetrwanie. Edukacja wreszcie była, jest i zapewne zawsze będzie spotkaniem z Mistrzem, który swoją postawą, osobowością wniesie więcej w praktykę codziennego życia niż jakakolwiek znakomicie opanowana metodyka. Czy edukacja akademicka w obecnym kształcie, pozbawiona silnego wsparcia w postaci dobrze przemyślanych, a nie znajdujących się w ruchu oscylacyjnym koncepcji ustawowych, zredukowana materialnie i moralnie, pozbawiana ludzi oddanych nauce, obudowywana coraz wyższym murem sprawozdawczości, której nikt nie jest w stanie skonsumować ma szansę wprowadzić nowe pokolenia w nieokreśloną cywilizacyjnie i kulturowo przyszłość?

W jakimś sensie powielamy stare błędy – zapatrzeni w miraż Zachodu odcinamy się od własnych korzeni. Doskonałym tego przykładem jest współczesny system ujednoczenia i doskonalenia edukacji (boloński) wkomponowany w edukację akademicką Krajowymi Ramami Kwalifikacyjnymi, a jednocześnie brak w projektach ministerialnych jakichkolwiek odniesień do rodzimej teorii dobrej roboty Kotarbińskiego¹. Wątpię, aby którykolwiek z wielkich polskich uczonych pierwszej połowy XX wieku (np. K. Twardowski, T. Kotarbiński, B. Nawroczyński, S. Hessen, S. Łempicki, S. Kot) uznał obecnie obowiązujące efekty za wyraz doskonalenia procesu kształcenia. Raczej byłby to gorset uniemożliwiający uczonemu prezentowanie w obecności słuchaczy własnej metody naukowego myślenia i rozwiązywania określonych problemów.

Nie chciałbym jednak, aby Czytelnicy wynieśli z tego wstępu przekonanie, że brakuje nam optymizmu, umiejętności twórczego przeciwstawiania się temu, co nie sprzyja ani edukacji, ani kulturze. Zamieszczone w tym wydaniu „Kultury i Wychowania” artykuły otwierają przestrzeń dla optymizmu. Mamy więc próbę zaprezentowania koncepcji liberalnych w wychowaniu, kategorię dialogu, wyobraźni czy ekologii, wskazujemy na moralne problemy wynikające z dynamiki rozwoju nowoczesnych technologii. Wreszcie swoistym nawiązaniem do moich słów może być artykuł poświęcony złej osobowości. Wszystkie te rozprawy są – podobnie jak artykuły z poprzednich numerów – zaproszeniem do dialogu, poszukiwania rozwiązań, które, nie tracąc swej głębi wyniesionej z filozoficznego oglądu rzeczywistości, dawałyby

jakieś wskazówki dla codziennej praktyki życia, twórczości, procesu kształcenia.

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę Czytelników na dział zatytułowany „Studenci piszą”, w którym znajdziemy rozprawy co prawda niejednolite tematycznie, ale jednak pod względem warsztatowym oraz merytorycznym godne uwagi. Teksty studentów będą nadal publikowane w numerach nieparzystych ze względu na proces ich promowania i nagradzania.

*Z zaproszeniem do dalszej współpracy
redaktor naczelny
Sławomir Sztobryn*

¹ Kotarbiński T. (1956), *Sprawność i błąd. Z myślą o dobrej robocie nauczyciela*, Warszawa.